Rok X. Nowy Sącz, dnia 21. lipca 1903. Nr. 20.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

O wadach chłopskich.

(Ciąg dalszy).

Po ciemnocie i braku oświaty wśród naszego ludu wiejskiego największą wadą chłopską jest *lenistwo umysłowe i brak wytrwałości we wszystkiem.*

Lenistwo umysłowe objawia się tem u nas chłopów, że nie mamy prawie żadnej ochoty do pracy umysłowej. Nie lubimy nad niczem myśleć długo i zastanawiać się — i nieraz rzeczy dla nas bardzo ważne wypuszczamy z pamięci. „E cobym ta miał myśleć!“ — powtarzamy — „A niech się ta dzieje wola Twoja Panie!“ albo „Koń ta ma wielki łeb, to niech myśli!“

I tak wielu z nas żyje bez myśli — spychając rzeczy z dnia na dzień, zapominając całkiem o doświadczeniach, jakie się zrobiło — nie rachując się z własnem sumieniem, z niczem i z nikim. Poprostu wegetujemy jak te rośliny dziko rosnące na polu.

Toteż i oświata, jakiej udzielają nam nasi bracia bardziej oświeceni i wogóle ludzie nam życzliwi, których nie brak, nie robi na nas wielkiego wrażenia. Słuchamy kazań, słuchamy mów pożytecznych, czytamy książki i gazety, uczymy się nawet w szkole długie lata — i rezultat z tego wszystkiego bardzo mały. Nie widać poprawy w obyczajach — owszem piękne dawne obyczaje i cnoty tracimy i psujemy. Dawniej mieliśmy przemysł domowy — a dzisiaj?! Dawniej każdy z nas od dziecka zaprawiał się do pracy w domu i w polu — a teraz?! Dawniej młodzież była posłuszna, karna szanowała starszych, a obecnie?! A gdzież dawna skromność w jedzeniu, piciu, odzieniu, mieszkaniu, w mowie i zabawach?! Dziś się więcej kształcimy, więcej czytamy i słuchamy rozmaitych mów naukowych — a coraz mniej mamy prawdziwej oświaty, coraz mniej posiadamy dawnych cnót odziedziczonych po przodkach!

A dlaczego? Bo nad tem, co widzimy u drugich, co słyszymy albo czytamy — co robimy i na sobie doświadczamy, nigdy się nie zastanawiamy — nigdy nie myślimy, czy to złe czy dobre, czy warto tego słuchać lub to czytać i w życiu potem naśladować. Toteż wszystko, co słyszymy albo widzimy u drugich, bez względu na to, czy to złe czy dobre, małpujemy bez myśli i zastanowienia się, bez wszelkiej krytyki. A ponieważ owoc zakazany najbardziej ludziom smakował od stworzenia świata i dotąd smakuje — więc też wszystko złe najprędzej się nas chłopów czepia. I to jest właśnie powód, dlaczego zamiast postępować w oświacie, ciągle się w niej cofamy.

Nieuczciwi ludzie chcący chłopa pozyskać do swoich celów, nie mogli tego uczynić, póki chłop był niezawisły, zamożny, a przydewszystkiem czysty i niesplamiony moralnie. Krzyknęli więc: „Ty chłopie żyjesz w niewoli cierpisz nędzę, słuchasz księży i w religii jesteś zabobonny! Zrzuć pęta twojej niewoli — nie słuchaj twoich dawnych przewodników, nie bądź taki ciemny i zabobonny w religii — Pan Bóg nie zlezie z nieba i nie da ci — daremne twoje modły! zrzóć skorupę. która cię od wieków gniecie! Oświaty! Oświaty! Postępu! Postępu! My przyjaciele twoi — my obrońcy twoi!“

Zrazu chłop był głuchy na słowa fałszywych „przyjaciół“ i „obrońców“ — i nie dał się nakłonić do odstępstwa od wiary przodków swoich. Żal mu było poprostu zrywać wiekowych stosunków łączących go z dawnymi przyjaciółmi i obrońcami — z dworem i kościołem. Oburzał się na natręctwo „nowych przyjaciół i „nowych obrońców“ — a nawet od wsi gonił ich psami i kijami...

Nieuczciwi jednak ludzie, trzymając się zasady: „czernij — a oczernisz, smal, a osmolisz wreszcie!“ czernili i smolili dawnych chłopskich przyjaciół i obrońców prawdziwych — aż ich wreszcie oczernili i osmolili — i chłop stracił do nich wiarę i zaufanie

w ich pomoc i nauki — a zaczął wierzyć w nauki „nowych przyjaciół“ i „nowych obrońców“ i mieć do nich zaufanie — sądząc, że oni są naprawdę wybawcami z jego urojonej „niewoli“ i „nędzy“.

Ze zmianą kierowników w oświacie — zmienił chłop i zapatrywania swoje — ze zmianą zapatrywań zmienił także i sposób życia. Odtąd wszystko co dawne i stare — co tchnie zabobonem i przesądem, zdaje mu się być złem — a wszystko co nowe i tchnie postępem, zdaje mu się być dobrem, a że chłop nie lubi się nad tem zastanawiać, czy dawne złe jest naprawdę złem — a nowe dobre jest naprawdę dobrem, więc lgnie na ślepo do wszystkiego, co nowe i złe, a gardzi starem i dobrem. Lgnie do postępu i oświaty, a jest za leniwy, aby mógł nad tem pomyśleć, co w tym postępie i w tej oświacie jest naprawdę dobre i zasługuje na przyswojenie sobie — i przyswaja sobie prawie wszystko złe, tracąc równocześnie prawie wszystko dobre, jakie po ojcach miał zdawna.

Gdyby tedy nie to lenistwo umysłowe — gdyby się chłop nad tem zastanowił, co robi, tracąc dawne swe cnoty — a nabywając nowe wady — gdyby chciał nad tem pomyśleć, że „nie wszystko złoto, co świeci“, że „zawsze dłużej starego, niźli nowego“ — że „co stare to pewne i wypróbowane“, to nie tak łatwo dałby się nowym „przyjaciołom“ i „obrońcom“ bałamucić i z dawnych cnót chłopskich okradać.

Wiedziałby dobrze, co w dzisiejszej oświacie i postępie zasługuje na przyswojenie sobie, a co nie — co z dawnych obyczajów chłopskich należy zmienić, a co zachować, by nie zamienić „lepszego na gorsze“, by „nie wpaść z deszczu pod rynnę“ — by zamiast się poprawić w obyczajach swoich, jeszcze bardziej nie pogorszyć, by zamiast oświaty, nie popaść w ciemnotę.

Ale niestety, mało jest takich między nami, co potrafią odróżnić dobre od złego — co się naprawdę kształcą i oświecają — co naprawdę w rozwoju swojej cywilizacyi chłopskiej naprzód postępują — co pielęgnują dawne chłopskie cnoty — a nabywają nowe na podstawie zdrowej i prawdziwej oświaty chłopskiej, co wyzbywają się dawnych swoich wad tamujących ich ekonomiczny rozwój i oświatę, a wystrzegają się i nie przyjmują nowych.

Są to wszyscy ci chłopi, co oprócz swojej pracy fizycznej — pracy ręcznej — pracują także umysłowo — co myślą nad każdym swoim czynem i krokiem — co są świadomi tego, co robią — co nie grzeszą jednym z najcięższych grzechów chłopskich: *lenistwem umysłowem!* (C. d. n.)

Szanowni Bracia Gospodarze!

Już od dawnego czasu przemyśliwałem o napisaniu artykułu o zreformowaniu wiejskich szkółek. Czas mi schodził. Wreszcie przeczytawszy „Związek chłopski“ z 1. lipca, dowiedziałem się, co niektórzy upatrują w szkole za zbawienne do zaprowadzenia.

Ja nie bardzo podzieliłbym myśl, którą przytoczył p. Kolka.

Mając na uwadze wychowanie i wykształcenie dzieci, odpowiednio do przyszłego zajęcia, (które ma być pewnie gospodarstwo), zaleciłbym wychowywać dziatki w domu do 6. roku życia. Wychowanie w tym czasie jest w wiośnie rozwoju umysłowego, więc z łatwością przyjmuje pokarm dla duszy, wiedzę, która wieśniakowi tak potrzebna, jak słońce dla roślin.

I cóż jest przyczyną takiej biedy wieśniaka? Każdy się lituje, podziela z nim nędzę, wzdycha razem z nim, a zapytany o jej przyczynę, powie: „*brak oświaty*“. Niejeden zapyta: Mój Boże! wszyscy na tę oświatę krzyczą, że brak jej, a gdy kiedy nastąpi, to tedy będzie pewnie dobrze żyć! Nie Bracie! będzie lepiej, dobrze nigdy nie będzie na ziemi. Każdy rodzi się z brzemieniem cierpień. Z wzrostem ciała i dolegliwości się potęgują. Ilu już mamy gospodarzy, którzy (mogę powiedzieć) coś rozumią, a pracują i to ciężko, bo musimy pomnąć na słowa Boga: „Będziesz w pocie czoła pożywał chleb twój“.

Ale wróćmy do tematu:

Dziecko mające 6 lat, myślę, że dużo w gospodarstwie nie pomoże. Otóż nie lepiej posłać go do szkoły, gdzie czytać, pisać uczy się z zajęciem. Dziecko odrazu nie może uczyć się i gospodarstwa, niech poczeka, przyjdzie czas, kiedy nauczyciel będzie widział za stosowne wziąść go do szkółki do ogrodu i pouczy je o niektórych roślinach pożytecznych o szczepieniu drzewek i t. d. Wychowanek nabierze chęci do nauki, do szkoły będzie uczęszczać regularnie, przylgnie do swego dobrodzieja, jak dziecię do swej matki, a nauczyciel cieszyć się z tego będzie, że jego praca na wiatr nie idzie. W późniejszym zaś życiu, ile chwil się znajdzie, w których człowiek czuje się bezradnym, stoi nad przepaścią, do kogo się uda. Wspomina sobie przewodnika z lat dziecinnych i woła do swego zaufanego męża, który był mu jutrzenką, drogowskazem na burzliwem życia potoku: Przewodniku! ratuj, bo ginę, prowadziłeś za młodu, prowadź i do grobu. Nauczyciel chętnie poda mu rękę, otrze łzę, wyciągnie z nieszczęścia.

Jeżeli poślemy dziecko do szkoły, gdy ma 10 lat, tracimy na tem. 1. Umysł dziecka nie miał sposobności do rozwinięcia się; pozostał w uśpieniu, nie pracował kiedy była gleba najodpowiedniejsza. 2. Od 6 do 10 lat w domu nic znacznego zrobić nie zdoła, bo za słaby. 3. Od 10 do 15 lub 16 lat życia będzie w szkole przepędzać czas, zamiastby w domu mogło w niektórych pracach ojca lub matkę zastąpić. 4. Dziecko starsze wyżej ceni swą wolność, do szkoły niechętnie chodzi, nie przywiązuje się do nauczyciela.

Mojem zdaniem jest, że źle byśmy na tem wyszli gospodarze, gdybyśmy dzieci posyłali do szkoły w 10 roku życia, Zasady różne, cnoty lepiej się szczepią w młodszym umyśle i tak posłuszeństwo, bez którego nie może istnieć

ani rodzina, ani gmina, ni kościół, ni państwo; dalej miłość, uprzejmość i jedność, na której nam brakuje. „Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci“, powiada przysłowie polskie. A jak będziemy mieli takich gospodarzy, takich obywateli, będziemy mieć dobre wsi, będzie cały kraj takim, jakim dziś sobie mieć go życzymy.

Bardzo jest ważnym jeden jeszcze czynnik w wychowaniu, mianowicie: Dziełka dla dzieci znajdujące się w bibliotece w niektórych szkołach. Mają one wielki wpływ na rozwój władz umysłowych. Dzieci powinny je czytać czy to w niedzielę, czy w powszedni dzień przy bydełku. Powiastki takie wypierają brzydkie rozpustne gadki wiejskie, a mają jeszcze tę zaletę, że kształcą umysł, serce, wyobraźnię. Starsza zaś dziewczyna lub chłopiec zanim nauczy się czytać, ma (jakbyśmy go posłali w 10. latach do szkoły) lat 11—12, a w tym wieku rzadko weźmie książeczkę do ręki, woli czas wolny spędzić na zabawie, może z przykrością napisać muszę, na zabawie rozpustnej, brzydkiej, a co jej powodem jest? to może sami gosdodarze teraz wysnujecie z całego ustępu, ale że czas do pracy, więc ja powiem, że późne posyłanie dzieci do szkoły (t. j. od 10. lat)

A teraz skutki podam, jakie zbieramy z brzydkich po wsiach krążących powiastek, które są przez starszą młodzież pochłaniane. Smutne to są następstwa. Powiastki te wyrzucają książeczki pożyteczne ze szkoły z rąk chłopców i dziewcząt, zacierają w umysłach granicę między dobrem a złem, popychają do złych uczynków, zarażają moralnie, są więc zdradzieckiemi, a szerzenie ich jest niesłychaną zbrodnią.

Teraz co do gospodarstwa, które wchodzi w zakres nauki szkolnej, a które sami ocenić możecie, jest niezbędne. Kraj nasz pod tym względem nisko stoi. Dzieci same starać się powinny, aby nagromadzić sobie jak największe zasoby wiedzy z gałęzi gospodarstwa; czy to od ojca lub matki, czy to od doświadczonych gospodarzy, od nauczyciela, a wreszcie z książeczek: o gospodarstwie, o roli i t. d. Z tego urobi sobie obraz postępowania przyszłego w swym domu i roli. Tego się trzymać, a nie oglądać się na dziadka lub pradziadka, który uprawiał rolę bez żadnych nauk z gospodarstwa, żył i dość dobrze mu się powodziło; to inne były dawniej czasy jak dziś; teraz o wiele trudniej żyć, robotnik drogi i lichy, a wydatek wielki. Potrzeba każdą garść ziemi uprawić i wyzyskać. Pracujmy zatem na ojcowskim gruncie tak, jak nas uczą, przytem pamiętać: „Pańskie oko konia tuczy“! doglądać wszystkiego, nie dać się wyzyskać przez nieuczciwych ludzi, a przytem niezapominać o Panu Bogu, a nastąpią lepsze czasy, czasy w których wieśniak cieszyć się będzie, bo będzie szanowany we wszystkich sferach społeczeństwa, czego Wam Bracia Gospodarze życzę, bo kocham stan włościański i swój kawał roli.

Czytelnik „Związku chłopskiego“
Wojciech Wróbel.

Kółka rolnicze w Wielickiem i Podgórskiem.

Wieliczka, 1. lipca 1903.

Dnia 21. czerwca br. miał się odbyć „II. Zjazd delegatów Kółek rolniczych w powiecie wielickim i podgórskim“ zwołany przez pana *Tatarę* do Krzyszkowic.

Pan Tatara rozpisał zaproszenia, gdzie tylko mógł, postarał się nawet o nagrody w „Wielickiem Towarzystwie rolniczem“ dla „delegatów“ — o zajmujący wykład „o drenowaniu“ — o poczęstunek, słowem o wszystko, coby ich na ten zjazd mogło zachęcić — i mimo to przybyło na zjazd ten raptem kilku delegatów z Mogilan i kilku z Bierzanowa. Gdyby nie członkowie Kółka rolniczego i Kasy Reiffeisena z samych Krzyszkowic, którzy byli na miejscu, nietylko zjazd, ale najzwyklejsze zgromadzenie nie odbyłoby się na tym zjeździe krzyszkowickim, boć nie uchodzi wykładać lub zdawać sprawę albo wreszcie przeprowadzać wybory delegatów powiatowych na główny zjazd do Jasła w próżnej sali szkolnej.

I spytać może kto, co może być powodem, że się zjazd Kółek rolniczych w powiecie wielickim i podgórskim po drugi raz nie udał.

Odpowiedź na to znajdziemy w sprawozdaniu powiatowego lustratora Kółek rolniczych pana Tatary, które powiada, że sklepy Kółkowe będące osią Kółek po wsiach przechodzą ciężkie próby i smutne doświadczenia — że większość Kółek w powiecie wielickim i podgórskim istnieje tylko na papierze — czyli innemi słowy, że sklepy Kółkowe są w rozkładzie i upadku, a same Kółka już mało gdzie istnieją w powiecie.

Wobec tego trudno wymagać od Kółek rolniczych w Wielickiem i Podgórskiem, aby wysyłały swoich delegatów na zjazdy powiatowe, jeżeli tych Kółek już w rzeczywistości niema, jeżeli istnieją przeważnie tylko na papierze.

Zachodzi teraz pytanie, coby należało uczynić, aby się dotychczasowy stan Kółek rolniczych w powiecie wielickim i podgórskim mógł jako tako poprawić — aby Kółka rolnicze mogły wysyłać swoich delegatów na zjazdy powiatowe i aby te zjazdy mogły się udawać i nie świecić pustkami jak tegoroczny.

Przedewszystkiem potrzeba wszystkie upadające Kółka i będące w rozkładzie od tego upadku i rozkładu uratować — a nieistniejące już napowrót wskrzesić — wkońcu tam gdzie dotąd Kółek niema jeszcze, świeżo je założyć.

Do ratowania, wskrzeszania i zakładania Kółek rolniczych na dwa powiaty jeden człowiek, jakim jest pan Tatara, nauczyciel ludowy z Krzyszkowic, choćby był najpracowitszy i najżyczliwszy dla rozwoju Kółek rolniczych, nie wystarczy i szkoda tylko jego sił i jego zdrowia na darmo. Sam się wkońcu do niewdzięcznej pracy zniechęci i innych ludzi od niej odstraszy.

Oba powiaty tak wielicki jak i podgórski powinny mieć każdy swoich lustratorów Kółek rolniczych i to nie po jednemu ale po kilku na powiat. Ile powiatów sądo-

wych, tyle co najmniej powinno być lustratorów Kółek w obu powiatach razem — a więc czterech: Wieliczka, Dobczyce, Skawina, Podgórze — wszędzie po jednemu.

Lustrator taki powinien być zarazem instruktorem Kółek rolniczych. Powinien Kółka rolnicze w swojej dzielnicy nietylko lustrować ale i instruować — pouczać, jak mają swoje wewnętrzne życie podtrzymywać i jak się rządzić. Powinien to być człowiek rzutki energiczny — z ruchem Kółek rolniczych należycie obeznany, więcej czynny a mniej gadatliwy. Nadto w każdem jego słowie i czynie powinna się odbijać szczerość i prawdziwa życzliwość dla ludu. Nie powinien się niczem zrażać i na wszystko być cierpliwym. Lud nasz jest dobrym, wszędzie pójdzie za swym przewodnikiem, ale musi mieć do niego zaufanie, a zaufania tego nabywa się dopiero przez długoletnią pracę bezinteresowną, na każdym kroku nacechowaną poświęceniem się dla dobra ludu. Pan Tatara do pewnego stopnia jest takim — ale, jak się rzekło, sam jeden na 4 powiaty sądowe obejmujące razem 11·3 mil kwadratowych powierzchni! Jeden lustrator nie jest tu w stanie zwiedzić wszystkich Kółek w ciągu roku należycie, a tem mniej odpowiednio je poprawić i puścić w ruch. O zakładaniu nowych nawet trudno mu myśleć.

Dalej wszystkie Kółka w jednym powiecie powinny się razem połączyć i utworzyć „Związek powiatowy Kółek rolniczych“. Zarówno powiat wielicki jak i podgórski powinny mieć swoje „Związki powiatowe“, które znowu powinny się połączyć w jeden „Związek okręgowy“. Tak „Związki powiatowe“ jak i „Związek okręgowy“ winny mieć własne organizacye statutem przepisane. Inicyatywę do utworzenia „Związków“ winni dać właśnie lustratorzy powiatowi, ewentualnie lustrator pan Tatara — i spodziewamy się, że on to niebawem zrobi, jeźli naprawdę pragnie podnieść stan Kółek rolniczych powierzonych jego kontroli i opiece. Kółka te bowiem związane w jedną organiczną całość „Okręgowego Związku Kółek rolniczych“ będą mieć swój własny Zarząd złożony z 10 członków, który następnie powiększy liczbę „mężów zaufania“ czyli t. zw. „lustratorów Kółek rolniczych“. W ten sposób zwiększy się zastęp pracowników nad podniesiem Kółek rolniczych w obu powiatach — a co wielu, to nie jeden! Do tego wszyscy ci pracownicy będą stanowić jedno ciało pod przewodnictwem swego prezesa. Będą mieć zatem wspólny kierunek swej pracy, która odtąd będzie zbiorową, a więc wydatniejszą i obfitszą w owoce. Wtedy nie śmie być „Kółek na papierze“ — a przynajmniej liczba ich się znacznie zmniejszy. Wtedy każdy zjazd powiatowy czy okręgowy musi wypaść dobrze — musi się udać.

Wprawdzie wtedy lustrator pan Tatara i inni „mężowie zaufania“ będą mniejszą rolę odgrywali w powiecie, bo ich będzie więcej i wszyscy będą podlegali „Zarządom powiatowym Kółek rolniczych“ — a nie wprost „Głównemu Zarządowi“, jak dotąd, ale w tem właśnie okaże się prawdziwa życzliwość i poświęcenie pana Tatary dla dobra Kółek rolniczych w wymienionych obu powiatach.

Usiłowania pana Tatary w celu utworzenia powiatowych Związków i okręgowego w Wielickiem i Podgórskiem winny poprzeć zarówno Rada dowiatowa jak i „Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce“, które także mają obowiązek opiekowania się Kółkami w swoim okręgu.

K. O.

Kiedy to zaczęli Polacy śpiewać piosnkę „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.
Marsz, marsz Dąbrowski
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem!

I któż nie zna tej piosnki, kto nie śpiewał jej i nie śpiewa, komu nie zadrga radośnie serce, gdy ta, taka nasza nuta doleci do ucha.

Nie tak bardzo dawno, bo zaledwie kilka dziesiątek lat upłynęło, jak pomarli ostatni z tych, którzy tę piosnkę pierwsi śpiewali. Ale nie na polskiej ziemi, lecz zdala od swoich, pośród obcych ludzi zanucili po raz pierwszy tę pieśń polscy wojacy.

Gdy kraj nasz nieprzyjaciele rozdarli i zagarnęli jak swoje, ciężko było żyć pod obcem jarzmem, zwłaszcza gdy wrogi zaczęli nas gnębić. Strasznie pomyśleć co to się działo; chcieli nam ciemięzcy prócz kraju wziąść także i mowę ojczystą; mowę, w której zanosimy modły do Boga. Niektórzy nawet narzucić nam chcieli inną religię, słowem chcieli nas przerobić na swoją modę. Ale zanadto kochaliśmy kraj i wiarę, zanadto byliśmy przyzwyczajeni do naszej mowy rodzinnej, a im więcej wróg nas gnębił, tem silniej opieraliśmy się mu i tem większa rosła niechęć do wroga. Zaczęła się wreszcie burzyć w naszych krew i kipiała jak w garku, w którym wre ukrop, aż wreszcie rozwściekleni porwali się nasi znowu na wroga i chociaż ten był kilkakroć silniejszy, choć prawie nie było nadziei zwycięstwa, rzucili się na niego, woląc ginąć, niż żyć w ciągłej poniewierce.

Na czele powstania stanął dzielny generał Tadeusz Kościuszko, człowiek wielkich zasług, człowiek sławny nietylko jako żołnierz i wódz znakomity, ale wielki tem, że on pierwszy poznał się na sile polskich chłopów. On pierwszy z Polaków zrozumiał, że nietylko pan i szlachcic może kraj ukochać i za niego walczyć i ginąć, *ale że i chłop to potrafi*. On zrozumiał, że *ci chłopi gdyby tak chcieli*, a *poszli razem, to jak wiatr zdmuchnęliby wroga precz*; on poznał, że *w tych chłopach leży wielka moc*.

Zaczął więc zwoływać do swoich szeregów wojaków w sukmanach, a że tym dogryzł wróg, więc szli, a że to chłopu najsprawniej w ręku kosa chodzi, więc szli z kosami nastawionemi prosto do góry. Nie pomylił się wielki Kościuszko, bo co chłopy w tej wojnie dokazali, to już każdy wie. Jak to pod Racławicami poszli kosyniery na armaty nieprzyjacielskie i dwanaście błyszczących do słońca armat przywlekli Kościuszce, jak tam uwijali się Głowacki i Świstacki, to już pewnie każdy wie o tem — i o tem też każdemu wiadomo, jak uciekali Moskale przez rowy i przepaści, a nasi szli za nimi i mostem ich kładli, myśląc, że tną badyle, które głuszą pola, a że nasz chłop twardy w kościach i nie byle czem się zmacha, bo nieraz potrafi kosą machać od świtu do nocy, więc i tu machał, mając w Bogu nadzieję, że jak chwasty wytnie, to lepiej będzie na ziemi ojczystej. Ale jak to mówią człowiek strzela, a Bóg kule nosi. Widocznie jeszcze nie odpokutowaliśmy za nasze grzechy i chciał nam Bóg pokazać moc swoją i dał zwycięstwo pod Racławicami, lecz następna bitwa nie poszczęściła się naszym i pod Maciejowicami padł ranny Kościuszko, zginął dzielny Głowacki i bitwę nasi przegrali.

Część wojsk polskich pod komendą generała Dąbrowskiego pozostających nie chciała złożyć broni, a nie chcąc służyć wrogowi, poszła w służbę. — Ciężko to było żołnierzom iść na usługę obcych, ale lepsza służba nawet u obcego, niż niewola. W tych to czasach panował we Francyi wielki i potężny cesarz Napoleon Bonaparte, a że on prowadził ciągłe wojny i to z nieprzyjaciółmi Polski, poszli więc polscy wojacy do tego cesarza i ofiarowali mu swe usługi. Napoleon chętnie ich przyjął, bo wojska potrzebował jak najwięcej, a wiedział, że Polacy to dzielni ludzie, którzy nie ulękną się byle czego i że z nich będzie miał wielką pomoc. Napoleon nie szanował sił Polaków i pędził ich w dalekie światy do Hiszpanii, do Włoch, co to Italią nazywają, a nawet aż do Afryki. Wszędzie bili się Polacy dzielnie i największe zwycięstwa odnosili, bili się z nadzieją, że i dla nich lepsza dola zaświta i że kiedyś z wojskami francuskiemi pójdą do swego kraju i wypędzą precz wroga. Będąc we włoskiej ziemi pocieszali się nasi tą piosnką, którą każdy dziś śpiewa: „Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do polskiej!“ brzmiało dnia każdego i z tem hasłem wrócili do kraju. Kropili wrogów, aż grzmiało, chcąc odebrać szablą to, co obca przemoc wzięła, ale Bóg, który kieruje wszystkiem, nie chciał jeszcze dać nam kraju wolnego, jeszcze kazał czekać, a my ufni w Jego miłosierdzie, czekamy pewni, że przyjdą lepsze czasy.

Jasiek z Zielony.

Ze świata.

Rzym. Smutkiem i żalem przejmują serca wszystkich chrześcijan niepokojące wieści, od tygodnia nadchodzące z Rzymu o ciężkiej chorobie papieża, który przebywał zapalenie płuc. Oczy całego świata zwrócone są już drugi tydzień na watykan, a katolicy z zapartym oddechem w trwodze oczekiwali ostatniego wyroku opatrzności, albowiem najsłynniejsi lekarze stracili już wszelką nadzieję uratowania gasnącego życia Leona XIII. Po kościołach odprawiały się nabożeństwa na intencyę chorego papieża, któremu dwa razy lekarze robili operacyę na piersiach, pompując wodę z płuc.

Ojciec św. z wielkiem spokojem i rezygnacyą znosił wszystkie cierpienia i przeczuwając już bliski swój zgon, z wielką przytomnością umysłu wydawał ostatnie rozporządzenia i udzielał obecnym swego błogosławeństwa. Wszyscy monarchowie, nawet innowiercy z wielką troskliwością codziennie dowiadywali się o stanie zdrowia świątobliwego starca i przesyłali mu swoje życzenia. Chwilami następowało polepszenie i rosła nadzieja wyleczenia, ale w ostatniej chwili donoszą, że siły go już całkiem opadły i że papież dogorywa. Kardynałowie zjechali się do Rzymu, aby w razie śmierci dokonać wyboru nowego namiestnika Chr.

Rozmaitości.

Straszna klęska powodzi nawiedziła znów kraj nasz nieszczęśliwy, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. Wskutek długich i wielkich deszczów wezbrały gwałtownie wszystkie rzeki w zachodniej Galicyi i na Śląsku i wystąpiły nagle z brzegów dnia 11. i 12. lipca, zalewając setki wsi i miasteczek nadbrzeżnych i wyrządzając nieobliczone szkody. W niektórych okolicach ogromne spustoszenie; wszystkie siana pognite i zamólone lub zabrane przez fale, piękne urodzaje w niwecz obrócone, ziemniaki przepadły, tysiące domów zrujnowanych stało po okna i strzechy we wodzie a wiele nawet rozhukane fale Dunajca i Wisły uniosły; mostki pozrywane, drogi popsute. Obraz tej katastrofy nie da się opisać. Zewsząd rozlegają się jęki rozpaczy i wołanie o ratunek. Ponure widmo nędzy i głodu staje u wrót wieśniaczych grożąc ludności dotkniętej powodzią i wołając „memento“ do rządu i władz autonomicznych i do tych wszystkich, którzy, niedbałem prowadzeniem regulacyi rzek galicyjskich ściągają na siebie wielką odpowiedzialność za tę klęskę ogromną. Na teatry i inne zbytki po miastach marnuje się tysiące i miliony, a na regulacyę rzek brak ciągle pieniędzy.

Ze wszystkich stron kraju smutne dochodzą nas wieści o nadzwyczajnych stratach w polach, domach i bydle,

zrządzonych przez lipcowe słoty i burze. Koło Żywca i Krzeszowic było oberwanie się chmury. Rzeki Soła Skawa, Raba, Dunajec, Biała i Wisła spiętrzyły od 4 do 5 metrów ponad zwykły stan wody. Dunajec przerwał wał pod Radłowem i zatopił kilkanaście wsi powiatu Brzeskiego i Dąbrowskiego. Także i Wisła przedarła się po za wał w kilku miejscach. Okoliczna ludność musiała przez kilka dni wraz z chudobą chronić się na strychach i dachach. Dunajec zalał piękną kotlinę sądecką, a Wisła zagroziła nawet samemu Krakowowi. Na ratunek miejsc zagrożonych wysłano wojsko i oddziały pionierów, którzy naprawiali uszkodznne wały i mosty i wywozili zatopionych ludzi.

Od Szczurowa wpadło do Wisły dwóch studentów z VIII. klasy gimn. i jakaś panna przypatrując się wezbranej wodzie i utonęło wszystko troje.

Burza z gradem i piorunemi szalała także we Lwowie dnia 11. lipca, a jeszcze 13. była okropna ulewa w Trzebini i połamała masę drzew starych.

Piorun uderzył w Dąbiu pod Wieliczką w młyn i zabił mielącego zboże Marcina Szczygła.

Smierć od pioruna ponieśli na Węgrzech jadący w powozie właściciel dóbr Mikołaj Kocis, jego synowa, dwóch wnuków i woźnica.

Pojedynek męża z żoną zdarzył się w Meksyku wskutek złego pożycia. Aby położyć koniec ciągłym kłutniom, postanowili sobie oboje odbyć pojedynek na rewolwery i strzelali do siebie z bliska, równocześnie żona została ugodzoną w samo serce, mąż zaś w głowę i oboje padli trupem.

Strejk rozpoczęło 2 tysiące robotników kopalnianych w Witkowicach pod Ostrawą Morawską.

Stałą pogodę dopiero na ostatni tydzień lipca wróży niemiecki astronom Falb.

Utonął w Popradzie przy Szczawnicy robotnik Józef Sula kąpiąc się w samo południe,

Pod Dobrą żyd przechodząc z żoną i dzieckiem przez ławę na rzece wpadł do wody wskutek załamania się kładki. Starzy ledwo się wyratowali, ale dziecko porwała woda.

Gdzie nie ma nędzarzy? Jest wyspa na oceanie Wielkim, na południowy wschód Australii leżąca, a zwana Nowa Zelandya. Otóż żyje tam niecały milion ludzi, a mają tak dobre ustawy co do zabezpieczenia na starość, jakich niema nigdzie na kuli ziemskiej. Każda Osoba 50 lat licząca, a niezdolna do pracy, otrzymuje pensyę dożywotną 400 koron rocznie na nasze pieniądze licząc. Naturalnie że zaopatrzenie to dostają ludzie, którzy udowodnią, że życie swoje na pracy w roli, rzemiośle, lub innej czynności uczciwie spędzili. Na leniów są tam domy przymusowej pracy, a dla kalek schroniska. Niema więc właściwie ani nędzarzy, ani włuczęgów, ani darmozjadów. Na wszystkich jest sposób. A u nas kiedy tak będzie?

Jak się reguluje zegary. Bardzo często niektórzy chcąc przyspieszyć chód zegara, przywieszają do wagi rozmaite ciężary jak klucze podkowy i t. p. aby w ten sposób zmusić zegar do prędszego chodu. Rzecz naturalna, że pomimo tych ciężarów zegar będzie ciągle szedł pomału, a nawet nie pomoże ani nafta ani oliwa, którą smarują osie i kółka, bo prędkość nie zależy ani od nafty ani od oliwy, tylko od długości wahadła t. j. druta z blaszką który wisi przy zegarze i porusza się tam i z powrotem, regulując jego chód. Łatwo się o tem przekonać można w sposób następujący. Zawieśmy na dwóch nitkach różnej długości dwa ciężarki i trąćmy je równocześnie a przekonamy się że ciężarek zawieszony na nitce krótszej poruszać się będzie prędzej aniżeli ciężarek zawieszony na nitce dłuższej. Z tego jasno widzimy, że zegar, który będzie miał krótkie wahadło będzie szedł prędzej, a gdy to wachadło przedłużymy to będzie szedł pomalej. Chcąc więc by zegar szedł prędzej, nie należy wagi obciążać, lecz potrzeba skrócić wahadło, co uskutecznimy przez przesunięcie do góry blaszki, zwykle mosiężnej, która jest przytwierdzoną do wahadła. Na odwrót posunąwszy blaszkę na dół, opóźnimy chód zegara.

J. M.

Fałszywe dyamenty. Różne rzeczy fałszuje teraz sztuka ludzka. Są też i fałszywe dyamenty, które atoli bardzo łatwo poznać, ale po tem, czy rżnie szkło, bo i sztuczny dyament to robi. Aby się przekonać czy dyament jest prawdziwy, czy nie, trzeba wziąść kartkę czystego, białego papieru i na niej nakreślić znaczek n. p. centkę, kółeczko, trójkącik, krzyżyk i t. p. Jeśli patrząc przez dyament na tym znaku położony, ujrzymy jeden znaczek to nam pokazuje to, że dyament jest prawdziwy; jeśli znaczków będzie więcej, to bądźmy pewni, że mamy sztuczny dyament.

B.

Jak można zważyć dobrze na złej wadze? Często zdarza się, że waga jest niedokładna a zważyć potrzeba na niej rzetelnie. Gdy niema innej wagi pod ręką, możemy i na złej wadze odważyć dobrze, a to w sposób następujący: Ciało które chcemy ważyć, n. p. mięso, połóżmy na jednej szalce, a na drugą nasypmy tyle piasku, ażeby waga stanęła równo, czyli innemi słowy zrównoważmy mięso z piaskiem. Zdejmijmy następnie mięso z szalki, a na jego miejsce połóżmy tyle ciężarków (deków lub kilów) aż waga stanie równo. Ilość ciężarków potrzebna do zrównoważenia piasku oznaczy nam dokładnie ciężar ciała ważonego t. j. mięsa. Dlaczego tak jest łatwo zrozumieć, gdyż jeżeli mięso zrównoważy piasek i ciężarki zrównoważą tensam piasek muszą być ciężarki tak ciężkie jak mięso.

J. M.

Jak można rozpoznać czy wino czerwone jest fałszowane. Wina czerwone bywają często zabarwiane anieliną, która nadaje wprawdzie winu piękny kolor i smaku nie psuje, jednakowo jest szkodliwą, gdyż zawiera w sobie arszenik który jest gwałtowną trucizną. Winem takiem można się otruć i dlatego dobrze jest umieć rozpoznać, czy wino jest fałszowane czy nie, a przekonać się o tem można w sposób następujący: Do kieliszka wina wsypie się szczyptę proszku kostnego (t. j. proszku, który

otrzymam, jeżeli kości wyprażę w zamkniętem naczyniu), Wino to razem z proszkiem kostnym, zwanym „spodium", zagrzeję, a gdy po zagrzaniu przecedzę przez bibułę, to wino straci barwę czerwoną, gdyż proszek ten ją zabierze. Gdy pozostały proszek nalejemy spirytusem mocnym i potem ten spirytus przez bibułę przecedzimy, a spirytus będzie czerwony, to wino było zabarwiane anieliną, jeżeli spirytus przejdzie czysty, to wino nie było fałszowane.

J. M.

Nową ustawę w sprawie podatku gruntowego wskutek klęsk elementarnych ogłasza urzędowa „Wiener Zeitung". Ustawa ta znosi §. 2. alinea 1. i 2. ustawy z 12. lipca 1896. roku i przepisuje:

Przedsiębiorstwa (kultury) rolnicze uzyskują prawo do odpisu podatku gruntowego w razie:

1) Jeżeli przez grad, wodę, ogień, polęgnięcie zboża, nadzwyczajną suszę, lub wilgoć, przez myszy lub filokserę na parcelach gruntowych niżej 2 hektary objętości zniszczona zostanie co najmniej czwarta część plonu naturalnego, a na parcelach ponad 2 hektary objętości plon naturalny na przeszczeni co najmniej pół hektara.

2) Jeżeli przez inne nadzwyczajne przyczyny, bez winy właściciela, n. p. przez wymarznięcie, robactwo, pasorzyty, pernaporę i adium, wszelkiego rodzaju zgrzelniny oraz sporycz, plon na parcelach w objętości jak wyżej podano, tak zostanie zniszczony, iż szkoda wynosi co najmniej czwartą część ustanowionego według operatu podatkowego, czystego dochodu, z odnośnych parcel lub kultur rolniczych.

Nowa ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Ciekawe zjawisko. U Anastazego w Kątach pow. Brzesko ulęgło się cielę o trzech nogach, cielisia czarna kwiaciasta jest zdrowa i krzepka skacze na trzech nogach całkiem wygodnie pomimo tego, że na przodzie ma tylko jedną nogę.

Piwniczna. Jak święcenie niedzieli bywa u nas wykonywane, niech posłuży następujący fakt:

Wniebowstąpienie Pańskie w święto tak uroczyste zarządzano na tutejszym posterunku żandarmeryi ogólne trzepanie mundurów. Aby jednak każdy mógł widzieć, urządzono to publicznie na otwartej werandzie tuż pod kościołem gdzie właśnie się nabożeństwo odprawiało. Ludność udająca się do kościoła z oburzeniem przypatrywała się robocie pp. żandarmów. Gdy jednak ks. wikary kazał zwrócić p. komendantowi uwagę aby zakazał żandarmom i ich pomocnikom trzepać w tak wielkie święto gdyż to przeszkadza w nabożeństwie; odpowiedział że go to nic nie obchodzi.

O ile nam wiadomo, żandarmi ci są chrześcijanami i zapomnieli widocznie o trzecim przykazaniu Boskim i drugim kościelnym, jednak nie powinni zapomieć o ustawie, która mówi o święceniu niedzieli. Tak więc ci którzy mają czuwać nad wykonaniem ustaw sami je przekraczają.

* *
*

Że też my biedni chłopi na każdym kroku jesteśmy narażeni na poniewierkę, niech posłuży następujący fakt:

Otóż u nas w Piwnicznej w mieście mamy jedną tylko trafikę utrzymywaną wprawdzie przez katoliczkę, ale zapewno z żydem byłoby więcej wygody i spokoju niż z ową panią. Trafikę bowiem umieściła w domu, skąd przez otwór w oknie wydaje żądany tytoń, skutkiem czego trzeba krzyczeć do otworu, chcąc coś otrzymać. Bardzo często jednak się zdarza, że pani zajęta w kuchni gotowaniem, lub inną robotą, mimo wołania i pukania, na słocie i mrozie każe całemi kwadransami wyczekiwać, a często zniecierpliwiony chłop i z niczem odchodzi; jednak wszystko to trzeba znosić bardzo cierpliwie, bo w przeciwnym razie jeszcze cię zwymyśla. Najdziwniejszym jest zaś to, że owa pani bardzo często się myli w wydawaniu reszty pieniędzy na szkodę kupującego, skąd przychodzi do ciągłych kłótni i przezwisk. Tak więc chcąc u nas kupić tytoniu, niedość, że się naczekasz pod oknem i za kołnierz ci się naleje, ale w dodatku gdy się upomnisz o swoje, zrobią cię jeszcze złodziejem. Wszystko to złe dałoby sie usunąć, gdyby świetna Dyrekcya Skarbu nakazała trafikantce postarać się o wygodny lokal, aby ludzie za swoje pieniądze nie potrzebowali wystawać pod oknem tamując przechód, ale w każdej chwili nie na deszczu, śnieżycy i mrozie, mogli wygodnie żądany towar otrzymać.

Pomnik BARTOSZA GŁOWACKIEGO w Tarnobrzegu.

ODEZWA!

Pod koniec 1901 roku wydał włościański Komitet budowy pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu odezwę wzywającą do składek na pomnik. Składki posypały się i do 8. kwietnia br. wpłynęło do Spółkowej Kasy oszczędności i pożyczek w Tarnobrzegu, w której składki umieszcza się 2.121 koron.

Dawali na pomnik włościanie i mieszczanie, dawała inteligencya. Pieniądze napływały z całej Polski, szczególniej z Galicyi i Królestwa Polskiego i od Polaków w Ameryce. Uchwalały datki na pomnik rady gminne, rady powiatowe, Kółka rolnicze, instytucye finansowe i t. d. Świadczy to o tem, że wszyscy chcemy uczcić pomnikiem chłopa-patryotę, przedstawiciela najliczniejszej warstwy w narodzie, która budzi się do życia obywatelskiego, narodowego i ujmuje losy Ojczyzny w swe silne dłonie.

Składki zbieraliśmy głównie zapomocą list, których rozdaliśmy 600, z tego zwrócono nam po wypełnieniu 60.

Początkowy komitet złożony z 16 członków powiększył się teraz na 216 członków, zapraszając do swego grona z każdej gminy powiatu tarnobrzeskiego jednego lub dwóch członków. W ten sposób pójdzie raźniej zbieranie składek.

Koszta budowy pomnika obliczone są na 4.000 koron i do tej sumy brakuje jeszcze 1879 koron. Spodziewamy się, że ta druga część sumy napłynie prędko i pomnik będzie mógł stanąć jeszcze w tym roku a w każdym razie w roku przyszłym.

Podaje się również do wiadomości, że Walne zgromadzenie zaproszone przez Komitet na dzień 3. maja br. do sali Rady powiatowej w Tarnobrzegu wybrało jednogłośnie projekt pomnika Bartosza Głowackiego przedłożo-

ny przez rzeźbiarza kamieniarskiego p. Michała Korpala z Krakowa.

Prosimy gorąco wszystkich, ażeby dopełnili składek na pomnik. Upraszamy uprzejmie Szanowne Redakcye tych pism, które składki łaskawie przyjmowały i ogłaszały, o nadesłanie zebranych dotąd kwot do Spółkowej Kasy oszczędności i pożyczek w Tarnobrzegu. Upraszamy też wszystkich, którzy listy pobrali, o nadesłanie ich wraz z pieniądzmi pod tymże adresem.

Prosimy też o zgłaszanie się po nowe listy do przewodniczącego (Jan Słomka w Dzikowie p. Tarnobrzeg). Upraszamy też Rady gminne i różne Instytucye, ażeby w dalszym ciągu uchwalały datki na pomnik.

Niedaleka jest już chwila, gdy stanie w Tarnobrzegu pomnik Bartosza Głowackiego. Będzie nim uczczony bohater narodowy, będzie to pierwszy pomnik chłopa w Polsce, a przez pomnik ten będzie podniesiony cały stan włościański, będzie przyspieszone odrodzenie narodowe.

Za pełny KOMITET:

W. Wiącek
sekretarz.

Jan Słomka
przewodniczący.

Za ogłoszenia umieszczone w tej rubryce Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Stanisław Potoczek. Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy. w Nowym Sączu.